

Ale jeśli ktoś miał większą firmę, to w grę wchodziły znacznie wyższe sumy i nie mógł mieć złudzeń, że nie jest to haracz. Również gdy było się na tyle naiwnym, by odrzucić propozycję ochronny, szybko można było się przekonać, że fajne chłopaki czasem w ogóle nie mają ochoty żartować.

W Skarżysku każdy wie, dlaczego spalili się niedługo po otwarciu gabinetu dentystycznego, ale jego właścicielka - młoda dziewczyna, która pieniądze na otwarcie dostała od rodziców - nie powie o tym słowa.

- Zawsze jest tak samo. Pokrzywdzony może nawet zeznać, że rzeczywiście ktoś podpalił jego firmę lub dom. Ale nie ma błędnego pojęcia, kto mógł to zrobić. Nic nie przychodzi mu do głowy, nikt nigdy mu nie groził i oczywiście nie ma żadnych wrogów - mówi prokurator Robert Rolka.

Jeśli na przestępczość zorganizowaną patrzy się z perspektywy Warszawy, haracze to zamknięty rozdział. Były plagą lat 90., potem polska mafia uznała, że duże i łatwe pieniądze leżą gdzie indziej. Taką opinię słyszę w Komendzie Głównej Policji.

Jednak z perspektywy Skarżyska-Kamiennej i małych miejscowości w rejonie Szydłowca sprawa wygląda inaczej. Wiele wskazuje na to, że aresztowanie członków gangu Leszka K. nie przecięło tego procederu.

- Płacenie haraczu jest formą potwierdzenia lojalności. Kto odmówiłby dalszego placenia, pokazałby, że wierzy w ostateczny koniec Leszka K. A to nie byłoby rozsądne i może nawet niezbyt bezpieczne - twierdzi jeden z moich rozmówców.

Ludzie sekundują policji w walce z gangiem Leszka K., ale robią to po cichu. Nie są wcale pewni, że Leszek K. nie pojawi się wkrótce na wolności.

O tym, co się dzieje wokół procesu powstają legendy - nawet samobójczą śmierć byłego funkcjonariusza policji ze Skarżyska, który zastrzelił się parę tygodni temu, wpisuje się ten kontekst.

- Leszek K. podczas kolejnych przesłuchań wyrażał wręcz pewność, że wszystkie zarzuty zostaną uchylone, a on niewinny - mówi policjant z wydziału kryminalnego w Kielcach - Ale, nawet mając świadomość ułomności prawa, jesteśmy spokojni, że tak się nie stanie.

## Survival po skarżysku

Panu X ukradziono samochód. Ani przez chwilę nie zaświtała mu myśl, by zwrócić się z tym do policji. Był szczęśliwy, gdy udało mu się skontaktować ze złodziejami i ustalić wysokość „wykupki”. Przeszkadzał mu tylko jeden detal - ustalono, że zapakowane w reklamówkę pieniądze ma zostawić w koszu na śmieci na przystanku autobusowym. Pan X obawiał się, że pieniądze może przejąć przypadkowy przechodzień. Przy pomocy rodziny zorganizował obserwację przystanku. Kiedy nieznanemu mężczyźnie wyciągnął reklamówkę, w ślad za nim ruszyło kilka zmieniających się osób. Mężczyzna wszedł do jednego z mieszkań na skarżyskim osiedlu, pan X zapisał skrupulatnie adres. Następnego dnia odetchnął z ulgą, bo okazało się, że pieniądze trafiły do złodziei samochodu. I znowu absolutnie nie przyszło mu do głowy, by zawiadomić policję, mimo że wiedział już, gdzie mieszka członek gangu.

Mieszkańcy Skarżyska-Kamiennej i pobliskich miejscowości musieli opanować zasady swojego survivalu. Pierwsza z nich brzmiała, że nie mogą liczyć na policję i być może także na inne instytucje. Średnio inteligentny człowiek mógł łatwo zaobserwować, że złodzieje kradną zawsze samochody, których właściciele jeszcze nie zdążyli lub nie zechcieli ubezpieczyć - wiedział więc, że przestępcy mają dostęp do danych firm ubezpieczeniowych.

Płacić „wykupkę” czy nie - to była już kwestia kalkulacji. Jeśli ktoś miał firmę i kilka samochodów, czasem rozsądniej było nie płacić. Właściciel piekarni zawziął się i nie dał „wykupki”. Znajomy hurtownik - zapłacił. Hurtownikowi ukradziono następnego samochód, a piekarczykowi - nie.

z prawem, jak i pokrzywdzone jego działalnością - opowiada policjant. - Przychodzili też ci, którzy sądzili, że nie mogą liczyć na skuteczną pomoc instytucji państwowych. Petentami byli tzw. porządni obywatele, samorządowcy i politycy.

Całe Ciechostowice widziały, jak przed domem Leszka K. cierpliwie wyczekiwał pewien przedsiębiorca. Przedsiębiorca miał dużą firmę transportową, ale uważał za rzecz oczywistą, że ma stać na ulicy, póki Leszek K. nie zechce z nim porozmawiać.

Można przypuszczać, że gdyby Leszek K. uznał za stosowne kultywować tradycyjne formy obyczajowości włoskiej mafii, petenci bez wahania całowaliby go w rękę.

Przyzwoci obywatele mieli czasem do Leszka K. dziwne sprawy - uprzej-

nia z Leszkiem K. mieli dwaj, nie tylko lokalni, politycy. Do kieleckiej prokuratury miał nawet dotrzeć anonim na ten temat.

- Nie będę komentował tego faktu - mówi prokurator Robert Rolka.

Jedno jest pewne: socjologiczny termin „brudna wspólnota”, sieci ukrytych społecznych powiązań, opartych na nieformalnych związkach i wynikających z wspólnych interesów, idealnie pasuje do Skarżyska-Kamiennej i okolic.

- To specyficzne tereny. Duże bezrobocie i bieda, a także korumpowanie lokalnych elit tworzą niebezpieczną mieszkankę. Afera starachowicka stała się głośna, ale mentalność, której była przejawem, jest typowa nie tylko dla Starachowic - podkreśla jeden z moich rozmówców,

i reporterzy. Ujawnione fakty szokowały wszystkich. Podpalenia budynków i ciężarówek, ostrzelanie z broni maszynowej domu jednego z pracowników, wrzucenie granatów na posesję, podłożenie ładunków wybuchowych pod mercedesa właściciela układały się w serię przemocy na pozór nieprzystającą do polskiej rzeczywistości.

Po latach okazuje się, że realia były jeszcze gorsze, niż wówczas sądzono.

- Któregoś dnia do firmy przeszedł późnym wieczorem nieznanego mężczyzna. Powiedział, że to co, co działo się do tej pory, jest niewinną zabawą. Zrozumiałem, że nasza rodzina jest śmiertelnie zagrożona. Nieznajomy zrobił jednak błąd - opowiada brat właściciela Marek Wojteczek. - Wszedł do toalety, zostawiając na stole komórkę. Zadzwoń z niej do siebie i miałem jego numer telefonu.

Ale wtedy stało się coś, co sprawiło, że właściciele firmy zwątpili, czy mogą liczyć na pomoc policji. - Podczas konfrontacji z mężczyzną policjant na komendzie w Kielcach zachowywał się, jakby był jego adwokatem. Mówił, że mężczyzna przyszedł do firmy starać się o pracę - mówi Marek Wojteczek. - Ten policjant już zresztą tam nie pracuje.

Wezwwanie mediów było aktem desperacji, zwróceniem się do czwartej władzy w sytuacji, gdy zawiodły instytucje państwowe.

Dramatyczna sytuacja w Skarżysku Kamiennej, ujawniona opinii publicznej, wywołała wstrząs. Śledztwo objął osobistym nadzorem ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Zapowiedano, że „wyczyści się do gołej ziemi” lokalne mafie, które terroryzują małe i średnie miasta. Dochodzenie w sprawie Wtórpolu było priorytetowe, przyjęło jednak specyficzny kierunek - prokuratura podejrzewała długo że chodzi w tym wypadku o wewnętrzne rozgrywki mafii, i uważała, że właściciele Wtórpolu nie współpracują z nią wystarczająco.

Proces podpalacza Wtórpolu zakończył się wyrokiem uniewinniającym, mocodawcy nie znaleziono.

Tymczasem w Skarżysku Kamiennej zaczął mówić, że Leszek K. wkrótce zostanie właścicielem „Wtórpolu”.

- Oglądałem w telewizji program o sprawie Olewnika i doszedłem do wniosku, że sytuacja jest podobna. Nasza firma zostanie przejęta, a jeśli się nie zgodzimy, wydarzy się tragedia - mówi właściciel Wtórpolu Leszek Wojteczek. Zwrócił się do adwokata Olewników, mecenas Ireneusza Wilka.

- Detektywi, których wysłałem, odwieździ emerytowanych policjantów. Bardzo szybko informacje z tych spotkań wyciekły do przestępców - opowiada mecenas Wilk. - Pojawienie się „obcych”, ludzi z zewnątrz, w Skarżysku Kamiennej niepokoiło środowisko przestępcze.

Przełomem stało się zatrzymanie przez policję Zbigniewa W., jednego z najbliższych ludzi Leszka K. Wpadł niemal przypadkowo i chociaż nie było wobec niego poważnych zarzutów, zdecydował się mówić o przestępczym holdingu.

Kielecki wydział kryminalny powiązał wiele faktów, również dotyczących przestępstw z lat 90. Postarano się, by zarzuty, jakie postawiła prokuratura, były mocno udokumentowane.

- Co teraz będzie w Skarżysku Kamiennej? Zapanuje spokój. Nie do końca świata. Ale na długo - mówi kielecki policjant. ■



Mirosław Owczarek

Z zasady, że nie można liczyć na oficjalne instytucje, wynikała inna - instancją, która przejęła ich funkcje, był właśnie Leszek K.

To do niego należało się zgłosić, gdy miało się problemy lub chodziło o arbitraż w spornych kwestiach. Leszek K. wszedł w pustkę, którą zostawiło wycofujące się państwo.

## Przysługi Ojca Chrzestnego

Policjantowi z Kielc prowadzącemu dochodzenie w sprawie grupy Leszka K. zachowania członków grupy przywodzą na myśl tradycyjne organizacje przestępcze typu mafijnego. Trudno uciec od skojarzeń z „Ojcem Chrzestnym” Maria Puzo, scenami, w których Don Corleone wysłuchuje proszących o „przysługę”

- Leszek K. również przyjmował zgłaszających się do niego ludzi, rozwiązywał ich problemy, osądzał, karał, ale też nagradzał. Jego petentami były różne osoby: zarówno mające kłopoty

nie informowali go, że sąsiad jest bogatym człowiekiem, co może go zainteresuje, albo że byłoby dobrze, gdyby ich auto ukradziono. Pewne historie są symptomatyczne - jeden z biznesmenów kupił od ludzi Leszka K. samochód. Samochód był oczywiście kradziony, co nie przeszkadzało nabywcy do momentu, gdy zarekwirowała go skarżyska policja.

Policja szybko samochód oddała - co jest dość interesujące, ale niestety oczywiste - jednak okazało się, że nowy właściciel może nim spokojnie jeździć tylko po Skarżysku, poprosił więc Leszka K., by go znowu ukradziono.

Kupno kradzionego samochodu wydało się w okolicach Skarżyska-Kamiennej i Szydłowca procederem zupełnie neutralnym moralnie - wśród nabywców byli miejscowi adwokaci i notabie.

Wiedza potoczna, która nie przekłada się na procesową, mówi, że powiąza-

Nikt z przyzwyczajonych obywateli, którzy zabiegali u Leszka K. „o przysługę”, nie mógł mieć wątpliwości, że ma do czynienia z bezwzględny przestępcą. Wszyscy w okolicy wiedzieli, kto zastrzelił właściciela dyskoteki w Stąporkowie, który ośmielił się wygrać w walce na pięści z Leszkiem K.

- To była śmierć w blasku reflektorów. Człowiek miał zginąć właśnie tak, na oczach tłumu. Upokorzył szefa, musiał zostać za to publicznie ukarany, i to w ten sposób, żeby wszyscy wiedzieli, kto i dlaczego go zabił - mówi policjant z Kielc.

## Oczyścić do gołej ziemi

O Skarżysku-Kamiennej mówiła kiedyś cała Polska. Kiedy właściciel mającej tu siedzibę firmy Wtórpol oświadczył w styczniu 2007 roku, że nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa pracownikom i musi zamknąć zatrudniający niemal 800 osób zakład, do miasta zjechały ekipy telewizyjne